

# Obywatel męczennik czyli dusza Kazika w opałach

Autor tekstu: **Tomasz Kaczmarek**

misterium blokowe

"Maryja, Maryja, Maryja,  
biegniemy do ciebie co sił,  
dżdżownica i ślimak nas mija,  
lecz kto by przejmował się tym"  
Pieśń maryjna

\*

## **OSOBY:**

KAZIK  
MARZENKA  
GIENIA  
MORSZTYNOWA  
DUKLA  
PROBOSZCZ  
DOKTOR LAPAROSKOPO

## AKT I

### SCENA 1

*Sypialnia. Noc.*

KAZIK: Marzenko, Marzenko...

MARZENKA: Co jest? Co się dzieje?!

KAZIK: No to ja, twój Kazik.

MARZENKA: Która jest godzina?

KAZIK: Marzenko, ja mówię do ciebie a ty o godzinie. A co ma godzina do tego, że teraz do ciebie mówię?

MARZENKA: Trzecia ledwo co przeszła. Rano wstać muszę i do maszyny rwać się. Jutro trzeba dokończyć białe bluzeczki a potem do roboty. No i te hafty.

KAZIK: Pięknie dziergasz tymi swoimi cudnymi paluszkami. Duszy dodajesz tym ubrankom. Te twoje sukieneczki tak żyją swoim życiem, zwłaszcza te białe.

MARZENKA: Czy akurat teraz pieśni będziesz pisał na temat mojego wyrobnictwa? Okrutnie zmęczona jestem. Spać należy kiedy człowiek wycieńczony.

KAZIK: Każda pora jest dobra. Spanie to tylko wymówka, żeby sobie nie uciąć pogawędki z mężem!

MARZENKA: Pośpij trochę. I niech moje oczy odpoczną od stebnówki. Chyba nie dusi cię znów od żołądka?

KAZIK: Niestety mnie coś uwiera i naciska. Znów miałem zawroty głowy.

MARZENKA: Tylko błagam, nie biegaj już dziś po parku i nie krzycz! Zaziębisz się wreszcie. Nie możesz iść na zwolnienie.

KAZIK: Kiedy mnie to bierze właśnie teraz, w tej chwili jakby już ranek nastał na dobre a wszędzie ciemno.

MARZENKA: To i w nocy będziesz teraz harcował? Chcesz wszystkich pobudzić? W końcu wezwą policję i będziemy dopiero mieli.

KAZIK: No mnie właśnie w takich chwilach nachodzą różne myśli. Takie bardzo szerokie myśli, których nie mogę uchwycić... tak biegają i biegają rozpasane. Pogadałbym teraz z tobą, może te wewnętrzne odbicia by się zahamowały?

MARZENKA: Daj Marzence pospać i maleństwu co się w Marzenki łonie kolebie, bo Marzenka jutro będzie tyrała.

KAZIK: Ja też tyram.

MARZENKA: To może odpocznijmy razem przed tym wspólnym tyranem. Znowu napalisz ludziom w domach nie tak jak trzeba.

KAZIK: Trzeba tak palić by nikt nie zamarzł. W paleniu jest jakiś sens. (*przewraca się na bok*) No bo im było ciepło jedynie na zewnątrz a nie w środku.

MARZENKA: Starszym ludziom niezbyt się ten twój pomysł spodobał. Były zaślabnięcia.

KAZIK: Niestety wszystkim nie dogodzisz. Wszystko takie smutne.

MARZENKA: Wracajmy do poduszek.

KAZIK: A jak nasz bobasek?

MARZENKA: Pewnie chce spać tak samo jak jego matka. O tej porze dzieci już śpią. Mów ciszej, bo się jeszcze obudzi.

KAZIK: No ale jeśli wielkie rzeczy po głowie chodzą, to spanie niezbyt wielkim się wydaje. Co? Nie pasują ci moje rozważania?

MARZENKA: Co znowu wielkiego tobą tarnosi? Spać nie możesz? Ziółek ci zaparzyć? Zjeść coś chcesz?

KAZIK: A co, będziesz się fatygować? Biegać tak będziesz po kuchni?

MARZENKA: To jak mam cię do snu utulić? Wolę się tam przemknąć dla spokojnego snu.

KAZIK: Jak tak sobie myślę Marzenko... słuchasz mnie?

MARZENKA: Słucham. Co myślisz o tak dziwnej porze?

KAZIK: Jak tak pomyślę sobie, to strasznie się dzieje na tym świecie.

MARZENKA: O tym chciałeś ze mną porozmawiać w nocy?

KAZIK: A czy uważasz, że wszystko dzieje się jak trzeba? Nie czujesz jak ludzie się staczają?

MARZENKA: Często to czuję, zwłaszcza kiedy zasiadam przed moją maszyną, kiedy nitka nie wchodzi jak trzeba, ale nie chcę mieć snów ze stopkami. Wtedy mam zawsze podkrążone oczy.

KAZIK: Ludzie są teraz tacy źli. Im miłości brakuje. Smutno mi.

MARZENKA: O moje oczy, o moje sny niedokończone!

KAZIK: Spania moja droga dziś nie będzie. Ten cały świat nie pozwala spocząć swobodnie moim powiekom. Współodczuwania brak.

MARZENKA: No to jednak pójdę do kuchni zaparzyć ziółka.

KAZIK: A co ty mi wyjeżdżasz ciągle z ziółkami?! O, widzę, że mi się dziwnie przyglądasz. Kark mi cały zdrętwiał.

MARZENKA: Jak mogę się dziwnie tobie przyglądać skoro jest ciemno i nie widzisz, co robię?

KAZIK: No ty już umiesz tak na mnie patrzeć, że czasami ciarki mi po plecach przechodzą.

MARZENKA: No co ty Kazek?

KAZIK: To jest gorsze od takiego bezpośredniego wlepiania się. No ja już czuję w twym spojrzeniu jak z litością na mnie spoglądasz i kiwasz głową z niedowierzaniem.

MARZENKA: Muszę naprawdę wybrać się do kuchni bo tu się zanosi na dłuższą rozmowę.

KAZIK: Oczywiście to twoje zerkanie twarzą w twarz jest bardzo konwencjonalne, nawet takie radosne. Nikt by się nie doszukał w nim szyderczych aluzji. Tylko kiedy się odwrócę na bok nocą, to wtedy od razu czuję jak mnie oglądasz z pobłażaniem. Ten twój podszyty ironią uśmieszek. A śmieć się do woli. Przecież cała się trzęsiesz z zażenowania.

MARZENKA: Kaziku, ty się tak nie ekscytuj. Wszystkich pobudzisz i matce nawet proszki nasenne nie zadziałają.

KAZIK: No na moje pytanie masz jedynie tę twoją odpowiedź o chodzeniu do kuchni. Już ja ciebie widzę jak przygotowujesz te ziółka, jak wargi ci falują ze zgryzoty. Może ja ciebie wykańczam?

MARZENKA: Ależ skąd Kaziku, tylko chciałabym jeszcze pospać.

KAZIK: No jasne. (*podnosi koldrę, siada*) Tobie jedynie spanie w głowie. A mnie tak rozwala na kawałki.

MARZENKA: Ale ty chyba nigdzie się nie wybierasz?

KAZIK: Może się i wybieram, a może i nie. Sam sobie zaparzę ziółka, a może i nie zaparzę.

MARZENKA: Przecież mogę zrobić to za ciebie skoro cię nękają te myśli.

KAZIK: One mnie nie nękają, tylko przerażają, ale tak zupełnie inaczej.

MARZENKA: Chciałam już pójść do kuchni, ale ty musisz...

KAZIK: No co muszę? Czemu Marzenka moja przerywa? No powiedz! Przecież to mnie dusi, mnie zatyka.

MARZENKA: Mów ciszej. Kładź się, ja się wszystkim zajmę.

KAZIK: A niby czym się chcesz zajmować?

MARZENKA: Ja to załatwię.

KAZIK: Ale co ona chce załatwiać i z kim?! Co ty ziołami chcesz świat naprawiać?!

MARZENKA: Pozwoliłbyś mi pójść i już byś sobie chlipał melisę i nie byłoby tego całego gadania.

KAZIK: No przynajmniej teraz nie ukrywasz tej swojej pogardy.

MARZENKA: Kaziku, o jakiej pogardzie ty gadasz?

KAZIK: (*wstaje i upada*)

MARZENKA: Co to za hałas?! Moja ręka nie może uchwycić twego ciała. Gdzie jesteś?

KAZIK: Leżę. Leżę sobie tuż przy łóżku. Oj coś się zbiera.

MARZENKA: No to masz, co chciałeś. Obudziłeś matkę. Zapaliła światło w pokoju. No i moje łono też przebudzone bo całe skacze na boki.

KAZIK: Czasami trzeba upadać.

MARZENKA: Widzę, że ciebie znów rwie gdzieś tam na powietrze.

KAZIK: Mam taki bolec, co się przemieszcza w skroniach. Będzie mnie mdliło jak nic.

MARZENKA: Znów tam będziesz latał? Po co tam latasz? Z kim się tam spotykasz? Zawsze wracasz taki zziębnięty. Czemu tam biegasz, masz złą formę?

KAZIK: A co ty myślisz, że ja się tam krzątam tak bezpańsko?!

MARZENKA: No właśnie nie wiem, co się za tymi krzakami kryje.

KAZIK: Nie no ja muszę wstać, bo ty już mi wprost plujesz w moje życie. Ślina spływa po moim czole, skapuje na policzki.

MARZENKA: Kaziku, ty chyba nie piłeś?

KAZIK: Już ja wiem z jakim męczeństwem na twarzy będziesz teraz chciała pomóc wstać mojemu ciału. Tak, śmieję się, śmieję. Ale wstać to już sam potrafię.

MARZENKA: Kiedy ja nic nie widzę.

KAZIK: Sam sobie poradzę.

## SCENA 2

GIENIA: (*wchodzi do pokoju*) Co tutaj tak spada głośno? Rzucacie się czymś?

MARZENKA: Kazik upadł.

GIENIA: Co go wzięło? A co on na podłodze robi? Czemu się mój synku osuwasz z łóżka? Żle ci? Marzenka cię tak wypycha?

MARZENKA: Ja go cały czas przy sobie zachowuję. Znów go ciągnie na otwarte przestrzenie. On się ode mnie oddala.

GIENIA: E tam od razu oddala. Kaziku, i dziś cię bierze na bieganie? Żle oddychasz? Duszno ci?

MARZENKA: Tak, całą noc nie śpi, bo mu jedynie w głowie te parkowe wizyty.

KAZIK: (*wstaje*) Do wszystkiego się doczepią a tu człowiek rzezi.

GIENIA: A dokąd to Kaziku?

KAZIK: Muszę na chwilę wyjść.

GIENIA: Załóż coś ciepłego na siebie, bo chłodno na dworze. Zapowiadali opady.

KAZIK: Dziś daleko się nie będę udawał. Już nie zdążę, muszę dać susa nieco bliżej.

GIENIA: On mi mizernie wygląda.

MARZENKA: Jak mama może coś dojrzeć w tych ciemnościach?

GIENIA: Matka ma swoje odpowiednie receptory, które wszystko jej na światło dzienne wyciągają. Zresztą zapalmy światło a wszystko się okaże, co i jak.

MARZENKA: Niech mama zapali.

KAZIK: Niech mama nie zapala, ja sam trafię.

GIENIA: A jak sobie ponownie głowę rozbijesz? Wzywanie pogotowia, formalności... Zapalę tak dla twojego bezpieczeństwa i mojego spokoju.

MARZENKA: Ruszył się. Nabrał nagle siły.

KAZIK: Bulgocze mi w trzewiach.

MARZENKA: Sunie gdzieś przed siebie. Coś mnie futruje zapamiętałe.

GIENIA: (*trzask zamykanych drzwi, zapala światło*) Już widno.

MARZENKA: A gdzie on?

GIENIA: Gdzie jesteś, Kaziku? Przy łóżku już nie leży. No pod łóżko raczej nie wchodził.

MARZENKA: Może on wybiegł w pogoń nie wiadomo za czym do parku? Za czymś lub... za kimś (*placze*)

GIENIA: Czego tu beczy?! Jakby poleciał na dwór, to trzasnąłby drzwiami wejściowymi, a ten trzask był zupełnie inny, taki odgłos wydają jedynie drzwi prowadzące do ubikacji.

MARZENKA: On na pewno się źle czuje.

GIENIA: No skoro tak w nocy nim targa, to chyba nie jest z nim najlepiej. Zrobiłaś mu ziółka?

MARZENKA: Co tak mama na mnie patrzy? Mama myśli, że to pewnie moja wina? Pewnie, że chciałam zrobić.

GIENIA: No to, że chciałaś... Co tobie dziewczyno w głowie się roi? Jeśli nie dajesz sobie rady sama mogę mu je przygotowywać. Mnie jest jedynie potrzebny sen a poza tym mam dużo czasu.

MARZENKA: Bobasek strasznie mnie wali.

GIENIA: No bobasek jest teraz bardzo ważny. Ruchliwy, jak babcia. Tylko ty mi się jeszcze tutaj nie osuwaj. Nie mogę się doczekać, kiedy zostanę babcią.

*Upadek w ubikacji, tłuczone szkło i inne przedmioty.*

MARZENKA: Co on tam robi?!

GIENIA: Kaziczku, tu mamusia. Czy ty musisz tak wszystko rozwalać głośno? Masz zgaszone światło? Nie wiem jak się tu teraz u was zapala czy gasi... (*naciska nerwowo przycisk*) Masz tam świeciak? Mógłbyś coś matuli odpowiedzieć.

MARZENKA: On sobie jeszcze coś gotów zrobić.

GIENIA: A miałby niby ku temu jakieś powody? No powiedz? Czemu miałby sobie co robić? Lepiej się dziewczyno przeżegnaj. (*robi znak krzyża*)

MARZENKA: Mamo ja się boję.

GIENIA: Czego znowu?

MARZENKA: Bo my z Kazikiem już od dawna nic nie robiliśmy i teraz ten nasz bobasek.

GIENIA: A co? Nie chcieliście mieć potomstwa?

MARZENKA: To nie to, ale...

GIENIA: Co ty chcesz powiedzieć, że wy?...

MARZENKA: No ja nie wiem jak to...

GIENIA: Moje dziecko, pewnie zapadłaś w potężny sen i nic nie czułaś. Co ty taka bezuczuciowa?! Co z twoimi bodźcami się porobiło. Sama nie wiesz, co się dzieje z twoim ciałem? No znasz mojego syna, to dla niego żadna przeszkoda. Nie byłaś z tym chyba u proboszcza?

MARZENKA: Oczywiście, że nie, ale od kiedy się poczęło to nasze dziecko, nim tak przewalała po kątach, wymiotuje, zgaga go toczy...

GIENIA: Mówisz o dziecku, czy o Kaziku? Strasznie dzisiaj coś mącis. Już lepiej nic nie mów. (*przy drzwiach do ubikacji*) Kaziku ja cię proszę byś otworzył drzwi i nie wysiadywał w ubikacji. Mamusia mówi! No i on nic nie mówi. Zupełnie nabrał wody w usta. (*wali w drzwi*) Jesteś tam jeszcze?

MARZENKA: Ktoś pędzi do naszych drzwi.

GIENIA: Ten Sielski znowu nie może spać. Wszystkich w tym bloku toczy bezsenność. A ten, od kiedy zmienił się system chodzi cały jak na szpilkach.

MARZENKA: Kaziku proszę, wyjdź już stamtąd. Zaraz tu ludzie się zbiegną.

GIENIA: (*do Marzenki*) Idź lepiej otwórz drzwi temu neurotykowi, bo i on gotów tu niezły krzyk podnieść. I jak ja mam leczyć moje nerwy, kiedy cały czas coś tu buzuje!

### SCENA 3

MARZENKA: (*otwiera drzwi*) Dzień dobry, właściwie nie wiem już jak pana powitać. W każdym razie witam pana. Bardzo pana przepraszamy za te hałasy. To się naprawdę już nie powtórzy.

SIELSKI: (*przekracza próg*) No ja nie w tej kwestii się zjawiam. No nie tak do końca. Czy ja mogę na chwilę do męża? Chyba nie śpi?

MARZENKA: Chce pan powiedzieć, że nie przeszkadzają panu upadki mojego męża? Proszę bardzo.

SIELSKI: No i tak dzisiaj sen nie pragnął się mną zająć.

MARZENKA: Porozmawiam z mężem i on przestanie.

SIELSKI: Nie no ja nawet rozumiem... tylko, że tak powiem...

GIENIA: A co się pan tak cały trzęsie?

MARZENKA: Blady pan strasznie.

SIELSKI: To nic, na pewno nic ważnego. Tylko że ja u siebie...

GIENIA: No co u siebie? Niech pan to wyrzuci z siebie. Nie wie pan, że jestem sercowcem?

MARZENKA: Proszę wreszcie wejść.

SIELSKI: Nie bo... tak sobie byłem właśnie w ubikacji... no same panie wiedzą, czasami trzeba się tam udawać...

GIENIA: A o czym pan chce rozmawiać?

SIELSKI: No tak sobie siedziałem, jak zwykle, czekając na łaskę nocy, co mnie wreszcie zagna do łóża. No i tak siedząc, zupełnie beczynnie — no bo ja już nie wiedziałem, co ze sobą zrobić — no to wtedy w trakcie tej beczynności pozorowanej coś zaczęło kapać, właściwie spływać.

GIENIA: Co?! Kazka chęć do kąpieli wygnała z małżeńskiego łóża? Woda wtargnęła do pana?

MARZENKA: On się nigdy nie kąpie o tej porze.

SIELSKI: Nie, ja nie myślę, że to związane z kąpielą. Chociaż kto wie. Państwo macie wannę?

GIENIA: Mamy oczywiście wannę. Nie z kąpielą? No to o co właściwie chodzi?

SIELSKI: (*wyciąga z plastikowej torebki szmatkę całą w czerwieni*) O to właśnie.

GIENIA: No i co pan tu przychodzi z czerwoną ligniną do nas? Niech pan tym tak nie macha, bo jeszcze zachlapie cały dywan!

SIELSKI: No myślałem na samym początku, że to woda tak kapie, ale kiedy rurom się przyjrzałem nieco baczniej, to niestety nie miało to koloru wody. Rury niedawno wymieniano i różna woda się nimi lała, ale czegoś podobnego jeszcze nie widziałem. Brąz i owszem, ale takie bordo? No to chwyciłem co miałem pod ręką i zacząłem wycierać i oto rezultaty mojego wycierania.

MARZENKA: O przenajświętsza, on sobie tnie żyły!

GIENIA: (*do Marzenki*) Nie ma co robić tylko sobie rznąć ręce pod jednym dachem z mateczką. Od razu widać, że jesteś sierotą. Podobnych czynów nie dokonuje się w pobliżu kochającej matki. Jak można podejrzewać Kazika o chęć odbierania sobie życia?!

MARZENKA: To skąd ta czerwona szmatka?

SIELSKI: No właśnie z tym przychodzę o tej porze. A pozwoliłem sobie, bo i odniosłem wrażenie, że nie wszyscy jeszcze śpią.

GIENIA: (*krzyczy*) Kazik! Masz się w tej chwili odezwać! Chcesz by się matce podniósł poziom cukru albo i co gorszego?!

KAZIK: Niech mama odejdzie.

GIENIA: I to mój własny syn tym tonem do mnie mówi?

SIELSKI: Byłem u sąsiadów na czwartym, bo myślałem, że to od nich tak broczy, ale u nich zupełnie bielusieńka woda. Krystaliczna wręcz.

GIENIA: Kaziczku, ty wychodź stamtąd, bo tu staje się coraz bardziej nerwowo.

MARZENKA: A nie mówiłam?

KAZIK: Mamo, odejdźcie wszyscy, ja sobie zaraz wyjdę, bo jak nie, to wtedy nie wiem. Kto wie, co mi przyjdzie do głowy.

GIENIA: Ale nic sobie złego nie robisz?

MARZENKA: Kaziczku, kochanie.

KAZIK: Ja wam radzę oddalić się. Potrzebuję trochę spokoju.

GIENIA: Panie Sielski, skoro już pan tu do nas przybył z tymi szmatkami, to niech go pan może jakoś zachęci do wyjścia. Często grywaliście w karty. On pana pewnie posłucha a my się Racjonalista.pl

oddalimy do kuchni.

MARZENKA: No właśnie. My sobie pójdziemy a niech pan zagai rozmowę.

GIENIA: Idziemy Marzenko.

*Wychodzą.*

## SCENA 4

SIELSKI: (*zakłopotany*) No tak...

KAZIK: Człowiek nie może swobodnie pójść do kibla.

SIELSKI: Panie Kaziku.

KAZIK: Panie Sielski, co znowu?

SIELSKI: No z rur mi kipi czymś czerwonym, aż strach nazwać to coś.

KAZIK: Czego pan ode mnie chce?

SIELSKI: Ja nic, tylko tak przyszedłem się upewnić.

KAZIK: Są tam jeszcze?

SIELSKI: Nie, poszły do kuchni.

KAZIK: Na pewno, czy tylko gdzieś się tam ukrywają?

SIELSKI: Nikogo nie widzę. Na własne oczy widziałem jak sąsiadki wychodziły.

KAZIK: No to chwila spokoju tylko, że panu szmaty czerwienieją. Ale co ja mogę na to poradzić?

SIELSKI: No same z rur, jakby gejzer wybuchł. Płynie to bez opamiętania.

KAZIK: No trzeba będzie zgłosić się z tym do spółdzielni. Co od nas czerwonego może lecieć?

SIELSKI: Nie wiem, sąsiedzie. Może sąsiad otworzy drzwi i zobaczymy razem skąd to tak wali?

KAZIK: Co pan będzie mi do kibla wchodził? Nic nie leje się u mnie. Kran zakręcony. Nie wiem, co się tam u pana ulewa, ale tutaj jest zupełnie sucho.

SIELSKI: Sąsiedzie, znamy się od tylu lat. Może jednak porozmawiamy. A jeśli to krew?

KAZIK: Krew? A pan do mnie mówi jakby się zwracał do samobójcy.

SIELSKI: Mnie nawet to nie przyszło do głowy.

KAZIK: Nie przyszło, a co panu przyszło?

SIELSKI: Głupio mi tak krzyczeć, kiedy drzwi zamknięte. Panie Kaziku, czy pan mnie słyszy?

KAZIK: Słyszę.

SIELSKI: No jak tak głośno będę... no to one usłyszą...

*Kazik otwiera drzwi. Wychyla głowę.*

KAZIK: Jestem. Sam mnie pan widzi. Gdyby krew moja przelewała się do pana ubikacji, to chyba nie ustałbym na nogach?

SIELSKI: No raczej nie, ale czerwień jest czerwienią.

KAZIK: No to niech pan pokaże.

SIELSKI: Proszę, oto motyw mojego przyjscia, właściwie taki bezpośredni, bo ja już od pewnego czasu wybierałem się do pana z wizytą.

KAZIK: To bardzo miło z pana strony. Trzeba częściej do mnie zachodzić. No to jest w rzeczy samej czerwone.

SIELSKI: I spływa tą rurą do klozetu, to znaczy właściwiej po niej. Muszą być znów jakieś dziury.

KAZIK: Osobliwe.

SIELSKI: I ja tak sobie pomyślałem.

KAZIK: No wpuszczę tu pana, bo i pan po nocach nie śpi. Też pana męczą te myśli?

SIELSKI: Tak. Wmawiam sobie, że chce zasnąć a nie mogę.

KAZIK: Jak można spać na tym świecie.

SIELSKI: No właśnie trudno.

KAZIK: Mówię panu, to przez to zło.

SIELSKI: Przez to pewnie też.

KAZIK: A nie o tym pan myśli, kiedy spać nie może?

SIELSKI: Niepokój mnie tak obłapuje.

KAZIK: Niech pan szybko wejdzie i zerka na rury. (*Sielski zagląda do ubikacji*) No i sam pan widzi, że leci kryształowa woda. Jak co dzień chlorem o powonieniu cytrynowym pachnie w ubikacji. Tutaj jest jak w ogródku działkowym. Jak siedzę to mi tak motyle przepychają się pod nosem.

SIELSKI: Ja wiem, towarzyszu... oj bardzo przepraszam, te złe przyzwyczajenia, w końcu tyle lat człowiek się w tym męczył.

KAZIK: No to skąd panu leci ta czerwień?

SIELSKI: Sąsiedzie, ja naprawdę nie jestem jak inni. Ja rozumiem, ja nawet przyszedłem się zapytać.

KAZIK: Niech się pan pyta.

SIELSKI: No pan wie. Ja to wszystko biorę na serio. Proszę mi wierzyć. Zadaję sobie codziennie pytanie, co się potem z nami dzieje. Zwłaszcza w nocy. Boję się zamknąć oczy. A kiedyś tak lubiłem sobie pospać. A teraz to i w ciągu dnia mnie prześladuje.

KAZIK: A to się pan tylko tym trapi?

SIELSKI: Ale w ogólno-człowieczym ujęciu.

KAZIK: Czego się sąsiad boi?

SIELSKI: No nie wiem jak to będzie potem, to znaczy później. No a ta czerwień jeszcze bardziej mnie rozstroiła. Tym bardziej, że nie wiadomo skąd pochodzi, a jeśli nie wiadomo, to...

KAZIK: To co, „to”?

SIELSKI: No to chyba jakiś znak?

KAZIK: Może. Skąd ja mam wiedzieć?

SIELSKI: Jak już zasypiałem, to mi się wszystko rozkładało, włącznie ze mną. Tak wpadłem zapytać się jak sąsiada: to co, taki rozkład i potem nic?

KAZIK: A co ma być później? No i po czym?

SIELSKI: No ja wiem, że sąsiad ma swój pogląd na moją osobowość, ale nurtuje mnie to pytanie od dawien dawna. Co będzie po nas, co będzie jak już się stąd wyprowadzimy?

KAZIK: To tylko takie przejście.

SIELSKI: Czy to boli?

KAZIK: Nie wiem. Za życia wiele rzeczy boli. To całkiem możliwe, że i wtedy nieźle tarmosi człowiekiem.

SIELSKI: No ale w takich okolicznościach, to i ból staje się lżejszy jeśli się tak człowiek lepiej wywie.

KAZIK: Powinien się sąsiad udać do proboszcza. Świetnie wypowiada pana jak trzeba.

SIELSKI: Ja bym nawet i poszedł, tylko, że oni wszyscy się na mnie tak dziwnie patrzą. Wyobraża pan sobie jak Sielski wpada do konfesjonału i z niego tak szybko nie wychodzi? Ze stoperami by tam siedzieli.

KAZIK: Miłość jest na wyciągnięcie ręki. Teraz to mogą wstawić sztuczny żołądek i serce, ementaler bez dziurek szamiemy a miłość wymaga poznania. Nie można ot tak sobie kochać, tego, co nieznane. A tu jest wszystko znane i dane.

SIELSKI: O nawet sąsiad inaczej mówi.

KAZIK: Jak inaczej?

SIELSKI: Tak niezwyczajnie.

KAZIK: Proboszcz będzie zachwycony. To bardzo dobrze bracie, że wreszcie zacząłeś do życia z pewną powagą podchodzić.

SIELSKI: A czy, za pozwoleniem — trochę jestem zakłopotany - widział pan na własne oczy?

KAZIK: Widział? Co widział?

SIELSKI: No pan wie. Ja wierzę panu, dlatego ośmieliłem się zajrzeć o tej porze i z tą szmatką jako świadectwo, że i moje oczy głębiej się w to zająbiają niż kiedyś. A to nawet nie zjawy, tylko czerwień, prawdziwa czerwień. Proszę, mogę pokazać. (*chce wyciągać szmatkę z torebki plastikowej*)

KAZIK: Przecież pan pokazywał. Co widziałem?

SIELSKI: Sąsiad nie ma ufności, rozumiem. Ale ja pracuje nad sobą, przestałem pić i palić... i czuję, że pan widzi, co trzeba. Wszyscy tak właściwie wiedzą, tylko wstyd im się do tego przyznać, no i ta zazdrość, dlaczego właśnie jemu a nie komuś innemu.

KAZIK: A czego mi można pozazdrościć?

SIELSKI: Panie Kaziku, mnie pan może powiedzieć. Znamy się od tylu lat. Tyle razy w tysiąca mnie pan ograł. Przecież oboje wiemy, że biega pan po parku i nagle staje. Zawsze w tym samym miejscu.

KAZIK: No biegam bracie.

SIELSKI: No właśnie. Wszyscy w oknach wypatrują jak pan się tak zbiera. No i jakby pan z kimś gadał.

KAZIK: Wszędzie w oknach jest ciemno, no ale może nie widzę tego, bo co innego mam wtedy w głowie.

SIELSKI: Panie Kaziku. To niech mi pan powie, bo ludzie różne rzeczy wygadują, pan sam rozumie. No kiedy ten krzak koło ławeczki spłonął. Nie byłoby w tym nic dziwnego, tylko że padało całą noc.

KAZIK: Zupełnie nie pamiętam.

SIELSKI: Myśleliśmy, że może przez benzynę się tak zajął. Jacyś wandale. Ale nie. Żadnego śladu benzyny. Nic. I nikogo nie było.

KAZIK: No jeśli padało.

SIELSKI: Czyli pan sąsiad nie chce mi nic powiedzieć? Nie uważa mnie pan za godnego siebie rozmówcę?

KAZIK: Gdybym coś wiedział na pewno bym ukoił sąsiada nerwy.

SIELSKI: Oj tak, telepie mną niemiłosiernie. Taka rozmowa dodałaby mi z pewnością otuchy.

KAZIK: To może moja matka użyczy panu swoich tabletek na spanie. Podobno rewelacyjne.

SIELSKI: Nie da się więc pan skusić?

KAZIK: To nieodpowiednie słowo, panie Sielski.

SIELSKI: Przepraszam, w rzeczy samej, nie jest najszczęśliwsze. Para z ust sąsiada nie wymknie się i rąbka tajemnicy nie zapoda?

KAZIK: Sąsiedzie, myłem zęby, ale to było jakiś czas temu. Tak więc nie sądzę, żeby to było najmiłsze doświadczenie. Tym bardziej, że żółć ostatnio daje mi o sobie znać.

SIELSKI: No ja nie myślałem tak dosłownie.

KAZIK: No sam sąsiad widzi, że posiada niezły zmysł abstrahowania. To takie dzisiaj rzadkie. Po co więc panu jakieś dowody?

SIELSKI: (*obrażony*) Dobrze, to ja biorę torebkę ze sobą. Myślałem, że dziś wreszcie usnę, ale niestety.

KAZIK: Polecam leki mojej mamusi. Pada po nich jak nieżywa.

SIELSKI: (*zły, podniesionym głosem*) A ja swoje i tak wiem. Tylko pan taki chytry na dzielenie się dobrym słowem. Powiem tyle: pan tam sam przed tymi krzakami nie stoi! Pan wariatem nie jest i niech pan wariatów z innych nie robi! Pan tam z kimś rozmawia! A ja nawet wiem z kim!

## SCENA 5

MARZENKA: (*wpada*) No ja wiedziałam, że on się z kimś tam spotyka. Żona zawsze dowiaduje się na samym końcu.

GIENIA: (*do Marzenki*) No się tam pchasz?! Jeszcze nie skończyli.

MARZENKA: No proszę, może się wreszcie dowiem, z kim Kazik tam biega sobie bez względu na porę. No skoro pora nie powstrzymuje mojego rumaka, co w strugach deszczu wystaje tam choć tak zawsze dba o swoje zdrowie, no to musi być bardzo ważna osoba.

SIELSKI: Sąsiadko, ja nie wiedziałem, że pani tutaj pod drzwiami przesiadywała. Inaczej bym słowa nie powiedział.

MARZENKA: Dobrze, że tu byłam i że wreszcie się dowiedziałam. A teraz oczekuję konkretów.

KAZIK: Mnie znów podchodzi do gardła.

GIENIA: Synku, co ci jest?

SIELSKI: Ja już sobie pójdę, co miałem pokazać, to już pokazałem.

MARZENKA: Nigdzie pan się stąd nie ruszy! Pan powiedział, że wie z kim się mój Kazik spotyka. Dobrze słyszałam! Powiedział to pan dobitnie, tak dobitnie, że ja aż teraz widzę te



wykrzykniki.

SIELSKI: Ja tylko tak sobie powiedziałem.

GIENIA: (*do Marzenki*) Nie będziesz teraz tutaj burd wyprawiać, mało hałasu się narobiło?!

MARZENKA: Ano będzie jeszcze większy hałas, bo ja zaraz wyrwę to z gardła Sielskiemu. No, niech mi tu już mówi z kim tam się na schadzki umawia?!

KAZIK: Słabo mi.

MARZENKA: (*do Kazika*) Zawsze ci słabo kiedy rozchodzi się o konkrety. (*do Sielskiego*) No, słuchamy panie Sielski, i niech pan nic nie kołuje! Marzenkę może furia wysadzić w powietrze. A niech pan nie zapomina, że jeszcze takie jedno małe jest gotowe z łona wyskoczyć prosto w pana gębę jak tylko zechce pan mataczyć!

GIENIA: (*do Marzenki*) Dbaj nieco o język.

SIELSKI: Proszę sąsiadki, to było takie tam sobie... no tak żeby sąsiada nieco sprowokować...

GIENIA: Przyjdzie takie z torebkami zakrwawionymi i jeszcze zamęt w rodzinie wprowadza! Pan by się wstydził, panie Sielski! Pan by się wreszcie wybrał do najbliższego konfesjonau, bo jutrzeńki będzie miał z korkociągiem w głowie!

MARZENKA: Mamo, niech powie, co ma do powiedzenia, a potem może zniknąć.

KAZIK: Wy chcecie bym teraz biegał?

SIELSKI: Ja muszę już iść. Czas na spanie.

MARZENKA: (*do Kazika*) Jak musisz biegać, to pobiegamy razem. Kupiłam sobie dres. Lekarz mi powiedział, że muszę się teraz dużo ruszać. To dobrze robi na łożysko.

KAZIK: W takim razie pójdę biegać ale zupełnie w innym wymiarze. Dziś idę spać do sypialni sam!

MARZENKA: Jeszcze będzie kota ogonem odwracał!

SIELSKI: Przepraszam za najście. Pozdrawiam serdecznie. Co złego, to nie ja.

GIENIA: Bezczelny komunistyczny typ! A rozbijaj rodzinę ty wolnomularzu! Nic ci z tego nie wyjdzie! Matka tu jeszcze jest.

MARZENKA: Nie mogę go tak puścić skoro on wie, co i jak.

GIENIA: (*do Marzenki*) A co on tam wie?!

KAZIK: Idę spać!

SIELSKI: Do widzenia. (*wychodzi*)

GIENIA: Szerokiej drogi i obyś nie zmrużył oka duszo niespokojna!

MARZENKA: (*do Sielskiego*) Stać!

KAZIK: Ja tego nie wytrzymam! Jak za chwilę nie dacie mi spać, to obiecuję, że nabierze ta historia dramatycznego kierunku.

GIENIA: On dopiero teraz może coś złego wyczynić.

MARZENKA: A ja mam żyć w ciągłej niewiedzy?!

KAZIK: Zaczynam odliczać.

SIELSKI: Uciekam. Życzę miłej nocy.

GIENIA: I jak jeszcze wężowato się żegna z nami. (*do Sielskiego*) No, zamykamy za sobą drzwi i niech pan sobie założy tę torebkę na głowę.

KAZIK: Raz... dwa...

SIELSKI: (*ucieka*)

GIENIA: A do ilu chcesz synku liczyć?

MARZENKA: Czuję się okrutnie upokorzona.

KAZIK: No to może wreszcie zrozumiesz głębiej życie i nie będziesz się tak darła bezprzedmiotowo! Płacz kobiety, to najnaturalniejsza z rzeczy, ona daje nadzieję.

GIENIA: Kochani, do łóżek! Jutro nowy dzień.

KAZIK: Już od pewnego czasu się tego domagam. Kroczę więc w kierunku sypialni i niech mi nikt nie przeszkadza!

GIENIA: No ja też wracam do siebie. Wzięłam dwie tabletki. Powinny już działać.

MARZENKA: A ja gdzie będę spać?

GIENIA: No dzisiaj w pokoju gościnnym się kimniesz. No, nie ma co dłużej roztrząsać tej nocnej niesnaski. Dobranoc!

KAZIK: Wara od sypialni!

GIENIA: Idź Kaziku, bo gorączki się nabawisz.

MARZENKA: Ja mam i tak przed sobą bezsenność.

KAZIK: Pomyśl o naszym bobasku i kładź się spać.

GIENIA: No ta kwestia jakby na to nie patrzeć wieńczy te dzisiejsze nieporozumienia. No to buziaczki. Do jutra.

MARZENKA: Bobasek mnie kopie.

*Wszyscy wychodzą. Marzenka chwyta się za brzuch. Zostaje sama.*

### **Tomasz Kaczmarek**

Ur. 1970 r. Dramatopisarz, doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Łódzkiego i Sorbony. Obecnie adiunkt na Filologii Romańskiej UŁ. Tłumacz z języka francuskiego i włoskiego. Autor artykułów z zakresu językoznawstwa, jak i poświęconych teatrowi i dramatowi europejskiemu XX-wieku. Jest laureatem I Ogólnopolskiego Konkursu na Polską Sztukę Współczesną zorganizowanego przez Stowarzyszenie DRAMA przy Teatrze Ateneum w Warszawie (2002). Od 2003 związany z "Laboratorium Dramatu" (prowadzonym przez Tadeusza Słobodzianka) przy Teatrze Narodowym.



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 14-02-2005 Ostatnia zmiana: 05-03-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3938) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3938>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,

w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)